

1868 me Dabbe
Dodatek bezpłatny do „Słowa”.

BIBLIOTECZKA „SŁOWA”.

Odbitki wybitniejszych artykułów.

III.

Dr. Feliks Koneczny

„O PAJDOKRACJI”



**Kolekcja
Emila Kornasia**

WARSZAWA ————— 1912.
WYDAWNICTWO „SŁOWA”.

4868
BIBLIOTECZKA „SŁOWA”.

Odbitki wybitniejszych artykułów.

III.

Dr. Feliks Koneczny

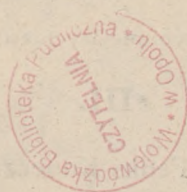
„O PAJDOKRACJI”



**Kolekcja
Emila Kornasia**

WARSZAWA ————— 1912.
WYDAWNICTWO „SŁOWA”.

20119.



CM KEK 326875



Drukarnia Polska, Warszawa, Jasna 18/20.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 78 / 201 4. Cmy

O PAJDOKRACJI.

Nr. 254 „Słowa“ z dnia 16 września 1912 r.

Wezwany przez Redakcję „Słowa“ do szerszego omówienia sprawy pajdokracji, pragnąlbym przede wszystkim uniknąć nieporozumień, które wywołał — zapewne z mojej winy — pierwszy mój artykuł w n-rze 210 „Słowa“. Nie podałem tam definicji „pajdokracji“, a gdy następnie wywiązała się dyskusja na ten temat, okazało się, że każdy mówił o czemś innem. Ja biorę wyraz: „pajdokracja“ w dosłownem znaczeniu wyrazu: rządy młodzieży, a przynajmniej udział jej w rządach. Rozumiem więc przez pajdokrację nie sam udział młodzieży w życiu publicznem, lecz wywieranie wpływu na kierunek tego ży-

cia, występowanie z programami działania i to skuteczne, tak, iż młodzież przeprowadza swą wolę w polityce narodowej — a więc radzi. Nie wciągamy więc do pajdokracji samej chętki do rządów (któżby takiej chętki nie miał?) i dlatego wyłączam ze swych wywodów pewne objawy z życia młodzieży francuskiej, o których wspomniał w poważnym swym artykule p. A. Korecki w n-rze 218 „Słowa“. Nie znam bowiem wypadku, w którymby młodzież francuska narzuciła ogółowi swą wolę, w zakresie życia politycznego, do którego to zakresu również ograniczam się jak najściślej.

Dysputa o to, czy wypadki pajdokracji zachodzą tylko w politycznej dziedzinie, czy też mogą zająć w każdej — tudzież o to, czy słusznie jest wykluczyć z dyskusji samą chętkę do rządów, skoro ona może być rządów tych genezą — miałyby znaczenie wyłącznie dżalektyki nad abstrakcjami teorii pajdokracji. Na to nie mamy czasu i dlatego proponuję, żeby się ograniczyć do roztrząsania li tylko pajdokracji politycznej, i to faktycznej. Chodzi bowiem o to, żeby sobie zdać sprawę, czy jest sposób na tę chorobę.

Mamy cel *praktyczny* przed sobą i odpowiednio do tego musimy sobie określić przedmiot rozważań.

Teoretycznie rzecz biorąc, należałoby zacząć od wykazywania, że pajdokracja jest szkodliwą. Jeżeli jest w Polsce ktoś taki, kto uważa ją za pożądaną, i dobru pospolitemu przydatną niechaj, wystąpi z tem przekonaniem otwarcie i poda swoje motywy! Dotychczas mamy bowiem do czynienia tylko z ujemnymi jej skutkami i na tej podstawie uważam za rzecz widoczną i jasną, nie wymagającą osobnych artykułów z dowodami, że ona jest szkodliwa. Będę też zwracał uwagę tylko na takie ujemne jej strony, których (o ile mi się zdaje) jeszcze nie dostrzeżono, nie wdając się w rzeczy powszechnie wiadome.

Nie mam więc zamiaru wyczerpać przedmiot teoretycznie (trzebaby na to całej książki), lecz pragnę tylko zebrać to, co mogłoby doprowadzić do pożądaných wyników praktycznych.

Mojem zdaniem niesłusznie obwinia się młodzież o pajdokrację, gdyż jest ona dziełem starszych. Młodzież o własnych siłach nie potrafi utrzymać ani nawet tradycji życia akademickie-

go, a cóż dopiero narzucać ogółowi programy polityczne! Młodzi dokonują tylko ostatniego kroku, nakręcenie przedtem odpowiednio, jak automat. Urządza się pajdokrację rozmaicie: uczciwie i nieuczciwie, świadomie i nieświadomie. Bywają prowokatorzy, uwodziciele - pochlebcy; zdarzają się też ambitne miernoty, używające młodzieży za bęben reklamy — ale również często operują młodzieżą ludzie zaci, pragnący zabezpieczyć w ten sposób przyszłość pewnej idei. Będę się starał wykazać, jak złudnem jest mniemanie, jakoby rozporządzał przyszłością ten, kto młodzież trzyma w swem ręku. Rezultaty z propagandy politycznej wśród młodzieży są równe zeru, a danemu kierunkowi darzy się następnie tak samo, jak gdyby całkiem nie był poprzednio propagowany wśród młodzieży. Agitacja taka posiada u nas faktyczne znaczenie tylko, gdy chodzi o chwilę współczesną, ażeby młodzież naprędce zrobiła coś niedorzecznego. Robota polityczna młodzieży doznaje zaś u nas szerokiego poparcia z pewnych powodów psychologicznych. Będę się starał oświecić ściśle związek pomiędzy pajdo-

kracją a apatją ogółu, jak z byłych pajdokratów robią się następnie żarciarze... *winciarze*, którzy pragną, żeby im podnieciła nerwy nowa pajdokracja. Pielęgnują też pajdokrację stronnictwa, a nie tylko bez korzyści dla siebie, ale skracając sobie przez to życie. Takie zwracanie się do młodzieży nie jest specjalnością społeczeństw politycznie słabych, bo robi się to w Czechach w naszych oczach; siła lub słabość nie ma tu nic do rzeczy. Wynika to z *przesadnego* przywiązywania wagi do znaczenia stronnictw. Walka z pajdokracją jest w mojem mniemaniu wspólnym interesem wszystkich stronnictw, tem naglejszym, im słabsi jesteśmy politycznie. Nie tkwi też ta choroba bynajmniej w naturze polskiej, skoro niema jej w Wielkopolsce. Różnicy tej nie można przypisywać różności rządów państw rozbiorowych, bo rozbiory nie wywarły żadnego wpływu na zróżniczkowanie i rozmieszczenie typów polskich (typ np. galicjanina nie istnieje; jestto czczy wymysł literacki). Jak niema pajdokracji pod zaborem pruskim, podobnie, może jej nie być i w innych ziemiach polskich. Należy atoli oświecać

społeczeństwo, że źródłem siły politycznej może być u nas tylko siła społeczna i *dostarczyć patriotyzmowi polskiemu zajęcia*; należy odmówić młodzieży bez ogródki kompetencji politycznej i zaprzestać organizować ją politycznie, a ośmieszać takich, którzyby tego nie zaprzestali. Na wypalenie pajdokracji wystarczy kilka lat (pięć do sześciu), jeżeli wszystkie stronnictwa zabiorą się do tego; jeżeli zaś znajdzie się takie, które w tej walce nie weźmie udziału, będzie ośmieszane, jako pajdokratyczne i sama młodzież odwróci się wreszcie od niego, nie znosząc — śmieszności. Pajdokrację bowiem chętnie się uprawia, ale nikt się nie zgodzi, żeby ją mieć w swej firmie! A już najmniej sama młodzież.

Okoliczność, że *młodzi* obrażają się formalnie o „pajdokrację“, niech służy za wskazówkę, jaką bronią zwalczać chorobę...

Na takim tle osnułem swe wywody, ujęte w następujące artykuły: 1) Partenogeneza pajdokracji; 2) Pajdokracja z prowokacji; 3) Młodzież, jako środek reklamy; 4) Młodzież, jako rze-

koma rękojmnia przyszłości; 5) Pajdokracja i apatja; 6) Stronnictwa a pajdokracja; 7) Brak pajdokracji w Wielkopolsce; 8) Patryjotyzm bez zajęcia; 9) Szacunku dla młodzieży!...

Partenogeneza pajdokracji.

Nr. 256 „Słowa“ z dnia 18 września 1912 r.

Pajdokracji nie wytwarza młodzież, lecz starsi, używając jej swej sankcji. Istnieje ona bowiem tylko tam, gdzie starsi nie tylko nie chcą tłumić w młodzieży uroszczeń nieprzystojnych jej wiekowi, a dla sprawy publicznej niebezpiecznych, lecz zachowaniem swem sami je podsycają.

Zdarza się wprawdzie partenogeneza pajdokracji, ale płody jej bywają miniaturowe i absolutnie niezdatne do życia, o ile ich starsi nie wychuchają.

Nie tylko u nas, ale *wszędzie* zdarza się, że grono chłopczyków założy związek pracowitej przyjaźni, ożywionej świętą wiarą w Ideały. Prokuratorzy robili z takich związków nieraz już

„tajne stowarzyszenia“ i „spiski“, mając ułatwienie w tem, że pachołęta same lubią używać tych nazw, nęcących tajemniczością, a których znaczenia nie rozumieją. Pedagog dojrzy w takich „spiskach“ tylko zacność duszy-czek młodych; gdyby wiedział, którzy z jego wychowanków „spiskują“, poświęciłby im zabiegi swe ze zdwojonym zapalem, żeby jak najbardziej rozwinąć umysł tych dzieci, wdrożyć je do pracy i wyrobić w nich zmysł spostrzegawczy, ażeby dobrym chęciom ułatwić skuteczną kiedyś dla społeczeństwa pracę. „Spisek“ zaś taki — jako „spisek“ — najlepiej pozostawiać własnemu losowi; ugrzęźnie niebawem na mieliźnie; nie rozwinie się ani nawet co do ilości członków. Pozostawiony sam sobie, nie będzie mieć innych następstw, jak uszlachetnienie młodych przyjaciół.

Z biegiem okoliczności, dzięki temu, że miałem i mam nieustannie do czynienia z młodzieżą, byłem świadkiem niejednego takiego związku przyjaźni, zwanego szumnie „tajnem stowarzyszeniem“. I sam („nie chwalcący się“) w 13-tym roku wieku swego piastowałem godność kanclerza, mając u siebie

i pod swą odpowiedzialnością księgę „protokółów“ i nieuchronną pieczętę. Sprawienie jej w sposób odpowiedni, t. j. tajny, było mistrzostwem sprytu dziecinnego i kosztowało to dużo zachodów i pochłonęło znaczną część funduszków, ale trudno! Wiadomo, że bez pieczętki nie może być „tajnego stowarzyszenia“. I nie szyderczo wspominam te stare dzieje, lecz rzewnie.

Dziecięce „spiski“, powstające partenogenetycznie, odznaczają się tem, że zawsze nakładają na członków obowiązki *uczenia się* rzeczy polskich obszerniej, ponad program szkolny, podczas „gdy organizacjom“ sztucznym, wywoływanym przez agitatorów, książka śmierdzi. Skłonność do stowarzyszania się jest pierwszorzędny czynnikiem pedagogicznym i miejmy otuchę, że będzie kiedyś wyzyskana...

Ale nie o pedagogji piszę, tylko o polityce. Twierdzę z całą stanowczością, że wszelkie zrzeszania się młodzieży — nawet akademickiej — utworzone przez samą młodzież i przez wpływ starszych nie wypaczone, nie mają i mieć nie mogą najmniejszego

znaczenia politycznego. Żadne z nich długo nie trwa, nie zatoczy szerszych kręgów i nie rozporządza żadnymi środkami. Dla polityki partenogeneza pajądokracji nie istnieje, bo to, co w ten sposób może się wytworzyć — ~~nie~~ jest niczem.

Młodzież akademicka jest do „tajnych stowarzyszeń“ już o wiele mniej skłonna, niż uczniowie szkół średnich. Pewna jej część — chociaż u nas nader nieznaczną — uczy się naprawdę, a mniej więcej połowa zdaje egzaminy; nadchodzi więc okres, w którym na nic innego niema czasu i wtenczas „urządzanie ludzkości“ idzie w kąt. Po egzaminach zajmą stanowiska, rozsypani po szerokim świecie i po kilku latach niewiele nawet wiedzą o sobie wzajemnie... Jeszcze bardziej porozluźniają się ci, którzy nie zdają egzaminów; poginą formalnie w rozmaitych warstwach społecznych. Choćby więc nawet większa połowa danego pokolenia akademickiego zrzeszyła się, postanawiając wpłynąć na życie publiczne — nie sprawi nic a nic. Rozejdzie się, zanim się należycie zorganizuje! Od terminu egzaminów ubywa takim pseudo-organizacjom rap-

townie członków, a potem, na pierwszych posadach i stanowiskach, wytrwa przy niej ledwie dziesiąta część. Rekrutacja zaś z pomiędzy studentów pierwszego roku idzie z roku na rok coraz o ciężalej — aż znowu po kilku latach pojawi się nowa organizacja, również niewinna.

Obserwując przez długie lata życie młodzieży akademickiej, widzę, że *jest rzeczą absolutnie niemożliwą utrzymać jakąkolwiek tradycję studencką*, o ile chodzi o zajmowanie się sprawami publicznymi. Najgrubsze „awan-tury“, od których biednym profesorom stają włosy na głowie, mijają po trzech latach bez najmniejszego śladu, a po pięciu... należą do epoki przedhistorycznej. O starszych sprawach nie ma nawet co mówić! Ani wspomnienia! Kiedy opowiadam młodym, jak za moich czasów broiliśmy „politycznie“ (a broiło się o wiele bardziej od dzisiejszego pokolenia!), nie mogą wyjść z podziwu, tak są święcie przekonani, że oni pierwsi dopiero wpadli na ten concept... A nam za młodu także się tak wydawało...

Gdyby tradycje uniwersyteckie zależały od młodzieży, nie byłoby ich

całkiem! Nawet tradycje zwyczajów i obyczajów burszowskich w Niemczech utrzymują nie studenci, lecz profesorowie. Gdyby ci przez lat pięć bojkotowali burszenszafty, zniknęłyby... Ale na takich profesorów rzuciliby się wszyscy pruscy landraci, asesory, radcy konsystorjalni i t. p. Oto sekret tradycyj uniwersytetów niemieckich: utrzymują je „alte Häuser“.

Skoro niemożliwem jest utrzymanie tradycji wśród młodzieży (o własnych siłach), niemożliwą jest ciągłość działania, a przez to samo działalność młodzieży nie może nigdy osiągnąć tego stopnia napięcia i siły, żeby wywierać wpływ na społeczeństwo, a cóż dopiero rządzić niem!!

Dodajmy, że znaczna część młodzieży akademickiej sama się śmieje z pajdokracji i ma do niej wstręt. Hasło: „do książki!“ posiada licznych zwolenników; nawet niektóre zjazdy młodzieży potępiły branie czynnego udziału w życiu publicznem. Wogóle *młodzież akademicka z natury swej bynajmniej nie jest skłonna do pajdokracji.*

Wobec tych okoliczności muszę stanąć w stanowczej opozycji przeciw o-

skarżaniu o pajdokrację... *młodzieży*.
Ja oskarżam o to starszych, jako *jedy-
nych* winowajców. Co więcej, jestem
głęboko przekonany, że w walce z paj-
dokracją znalazłbym pomiędzy mło-
dzieżą dużo gorących zwolenników;
mam tylko wątpliwości, czy znajdę
ich w dostatecznej ilości wśród star-
szych. Bo też, co to za wygoda, mieć
parawan z młodzieży, nią się wyre-
czać, kryć się za nią — w razie po-
myślnym wyrósć na jej głowach na
wielkiego człowieka, w niepomysłnym
zaś — zganić na młodzież...

Właściwi pajdokraci nie są wcale
młodzieńcami!

Pajdokracja z prowokacji.

Nr. 258 „Słowa“ z dnia 20 września 1912 r.

Błędem byłoby mniemanie, że młodzież tworzy pajdokrację. Nie. To starsi wywołują ją świadomie i nieświadomie, uczciwie i nieuczciwie.

Wyraźna nieuczciwość zdarza się w tej dziedzinie często. Jeżeli wróg wewnętrzny pragnie, żeby dane społeczeństwo popęłniło krok fałszywy i dla siebie zgubny, postara się o najmite, który za odpowiednim żołdem najmie się za prowokatora. Gdzież najłatwiej mu działać, jak nie wśród młodzieży? W interesie tamtej strony będzie, żeby ta młodzież miała jak najwięcej wpływu, a nawet posiadała władzę nad społeczeństwem. Nie bez wielkiej racji psychologicznej szpiegostwo i prowokatorstwo zatrudnia-

nem bywa najbardziej wśród młodych, zapalnych głów. Z reguły wystarcza młodzieży schlebiać, żeby ją pozyskać. Niewykonalność staje się w jednej chwili dla nich wykonalną, gdy im się powie: Starsi tego nie robią, nie zdobędą się na to; ale wy, młodzi, napewno tego dokonacie. Młodzież ogromnie lubi uważać się za pierwszych porządných ludzi, jacy zjawili się na świecie. Gdy starszy człowiek zbliża się do niej z tym argumentem, popełnia absurd logiczny; ale ani nawet jeden na stu młodych nie spostrzeże się na tem. Przemawiając do młodzieży, można ją tytułować nietylko „kwiatem narodu“, ale nawet „pokoleniem opatrznoscio-*wem*“; *fakta* stwierdzają, że uwierzą i ani im przejdzie przez głowę, że to celowe pochlebstwo, podyktowane przez perfidję.

Miałem dużo sposobności przysłuchać się, jak się kaptuje młodzież. Siwowłosey orator zapewnia np., że nie ma nic zgubniejszego, jak rozsądek, że daną kwestję trzeba rozwiązać „porywem serca“. Młodzież zachwycona, uniesiona, i nikt ze słuchaczy nie spostrzeże, że zachodzi tu coś niena-

turalnego, że człowiek starszy, odzywający się w ten sposób, musi być albo warjatem, albo oszustem. Słyszałem był sam, jak do kilkuset studentów przemawiał człowiek, który przekroczył 50-kę i zaręczał im, że nie można nawet wymagać od starszych, żeby wytworzyli jakiś rozumny program polityczny, bo to jest rzeczą młodzieży. Młodzież, zgromadzona licznie, młodzież-tłum, jest przede wszystkim zachwycona swoją młodością. Jest to estetycznie nadzwyczaj piękne, nieraz nawet wzniosłe a moralnie zdrowe. Tak być powinno nawet! Niestety, nieuczciwość wyzyскуje ten przymiot haniebnie. Uwodzieciel jest pewny, że bez wysiłku umysłowego doprowadzi młode zebranie do nastroju, w którym zatracą zupełnie świadomość najprostszych rzeczy, jak np., że młodzież bywała zawsze, od początku świata i nie przez nich dopiero po raz pierwszy spadł na świat „kwiat młodości“. Nic łatwiejszego, jak wmówić w młodzież, że nastały takie cudowne czasy, iż przyszło na świat pokolenie całe cudownych dzieci — a więc trzeba wyzyskać ten fenomen!

To ostatnie zdanie brzmi szyderczo? A jednak oddaje ono jak najwierniej treść mówek pochlebców-uwodzicieli. *Oni to ten nonsens* — mówią młodzieży w oczy; tylko, że mówią nie *tak*. Obwiną to w perfumowaną watę liczmanów stylistycznych. Oni najoczywiściej szydzą sobie z młodych ofiar, ale nikt tego nie spostrzega.

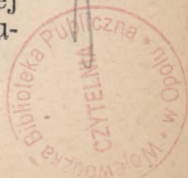
W tych wypadkach młodzież jest zupełnie niewinna. Absolutnie musiałbym sprzeciwić się, żeby wymagać od niej rozsądku. Niechajże będzie młoda, co się zowie, żywiołowo młoda — tem dzielniejsi wyrosną z niej „starzy“. Przeciwdziałanie pajdokracji przez odzywanie się do rozsądku młodzieży byłoby naiwną stratą czasu.

Uwodziciel będzie najzupełniej nieszkodliwy, jeżeli go sami pośrednio nie poprzemy. Po niedługim bowiem czasie uwiedzeni, propagując gorliwie jakąś akcję, podszeptaną z zewnątrz, natkną się na starszych. Następuje — dyskusja, przekonywanie, przemawianie do rozumu — co wszystko nie zdaje się na nic. Rozumowanie młodej głowy jest inne, argumentacja zaś — dzięki właśnie naiwności — tak pełna

niespodzianek, a przytem żywa, cięta, dosadna i elastyczna zarazem, że tylko doskonały znawca młodzieży może sobie pozwolić na polityczną z nią dysputę. Z reguły starszemu braknie w danej chwili argumentów, bo młody zaskoczy go czemś takim, że zanim „stary“ się namysli, co to właściwie za związek może mieć z przedmiotem — już sprawę przegrał. Należy to uważać za regułę, że przemawianie do rozsądku młodzieży kończy się utwierdzeniem jej jeszcze większem w jej mniemaniach.

Starsi prowadzą opozycję przeciw młodzieży niedołężnie, metodą, która kończy się na tem, że większa część oponentów powie sobie: „ha! kto wie? może oni mają słuszość“. Otóż to „może“ stanowi już bierną aprobatę, która wkrótce zamienia się i na czynną.

Młodzież nasza nie spotyka się niemal nigdy z opozycją zasadniczą, t. j. z twierdzeniem, że jej *nie wolno*, *bo nie godzi się* zajmować czynnie polityką; że jej nie do tego; że to wyłączna domena starszych. Jeżeli czasem — nader rzadko — zdarzy się jej usłyszeć taki argument, okazuje obu-



|| rzenie, zupełnie szczere, jakby nad jakimś pogwałceniem moralności publicznej.

Skoro zaś przyznajemy młodzieży — choćby milcząco — prawo do akcji politycznej, na nie wszelka dysputa z nią co do rodzaju i sposobu samejże akcji. Znajdzie się zawsze wielu, którzy w końcu dadzą się młodzieży przekonać czy porwać — i pajdokracja gotowa.

Gdyby w społeczeństwie przyjęto powszechnie za zasadę, że młodzieniec, uprawiający politykę czynnie, dopuszcza się nadużycia — prowokatorzy pajdokracji ugrzęźliby na mieliźnie. Wtenczas mielibyśmy pewność, że nie uda się nikomu nadużyć naszej młodzieży — przeciw narodowi.

Młodzież, jako środek reklamy.

Nr. 262 „Słowa“ z dnia 24 września 1912 r.

Na granicy uczciwości a nieuczciwości stoi wypadek, powtarzający się podobno dosyć często nietylko w naszym społeczeństwie.

Pisarz jakiś polityczny, czy „działacz“ nie może znaleźć oddźwięku w społeczeństwie; jest zupełnie ignorowany, osamotniony, bez zwolennika i towarzysza. Bierze się tedy na sposób i używa młodzieży do robienia sobie reklamy. Bywa to zawsze człowiek zdolności miernych, ale za to nieograniczonej ambicji, a przytem sprytny. Z reguły ktoś taki, kto nie potrafiłby administrować najmniejszą gminą, ale za to z ogromną łatwością, na poczekaniu, pokieruje losami narodu; człowiek posiadający specjalny

talent *wyłącznie* tylko do rzeczy wielkich, jak największych, dla którego zakładanie za przykładem Cavoura przytułków dla dzieci, lub np. straży pożarnych, byłoby niżej jego godności: słowem, człowiek ogromnie wielki i tylko do ogromnej wielkości usposobiony.

Młodzież spragnioną jest zawsze wielkiego człowieka, co dobrze o niej świadczy. Przymiot ten wyzyskuje zarozumiały spryciarz, a młodzież — lubiąca z natury zachowywać się głośno — roztrąbi jego nazwisko tak, że niczem reklama Barnuma. W ten sposób ludzie z kwalifikacjami na podporuczników zyskiwali opinię wielkich wodzów, zanim jeszcze prochu powąchalili; w ten sposób wydano swego czasu nominację na „polskiego Edisona“, używszy zręcznie studenterji! I wśród współczesnych niejedna „wielkość“ zawdzięcza rozgłos młodzieńczej reklamie. Pajdokracja działa tu pośrednio, o tyle, że kto raz rozgłos posiędzie, tego głos bywa już potem słuchanym, a opinii publicznej przybywa niepowołany „kierownik“. Za granicą uważa się takich, którzy do młodzieży zwracają się o aprobatę

swej wielkości, za wykolejonych manjaków, a sama młodzież traktuje ich na zagranicznych uniwersytetach, jako przedmiot zabawy, jakoby swych błaznów nadwornych. U nas można w ten sposób naprawdę urość na potentata, bo w społeczeństwie pajdokratycznym młodzież jest szafarką sławy, nie tylko literackiej.

Określiłem tego rodzaju wypadki, jako stojące na pograniczu uczciwości a nieuczciwości. Z jednej strony cóż w tem złego, że ktoś poszukuje adeptów swej myśli, a gdy ich nie znajduje wśród rówieśników, zwróci się ku młodzieży? Z drugiej atoli strony, jeżeli chodzi o politykę, człowiek taki nie może nie wiedzieć, że młodzież nie jest w tym wypadku żywiołem ani kompetentnym, ani powołanym. W każdym razie przyjać musimy, że zwraca się on do młodych *na przekór* społeczeństwu, ażeby postawić na swoim. ażeby się narzucić ogółowi. Działa w nim zarozumiałość i warcholstwo.

Może się zdarzyć, że prawdziwa wielkość nie znajduje uznania u współczesnych — ale taki umysł nie szuka nigdy reklamy młodzieńczej, i

wogóle nie narzuca się. Człowiek wielki bywa skromnym. Nie będąc zrozumianym, może cierpieć, ale wrzasków nie wyprawia. Jest również dużo wypadków, że wielki umysł pocieszał się nadzieją, że go zrozumie następne pokolenie; ale miał przy tem na myśli młodych nie danej chwili, lecz — gdy dorosną. Wypadki, żeby wielki człowiek agitował za swą wielkością wśród młodzieży — są biografom zgola nieznane. Nie zdarzyło się to jeszcze ani razu! Rzecz prosta: Jeżeli go nie rozumieją mężowie, jakżeżby go mieli zrozumieć młodzieńcy?! Taki odwrócony stosunek pojemności umysłów jest wprost niemożliwy. Jeżeli tedy ktoś aneluje od mężczyzn do młodzianów, widocznie pomysł jego stoi niżej przeciętnego współczesnego wykształcenia politycznego, na poziomie na wpół dziecięcym. Sam on tedy stoi również na niższym poziomie i o tyle nie można twierdzić, że zachodzi tu nieuczciwość, bo może to pochodzić tylko z naiwnej zarozumiałości.

Pisząc to, mam ciągle na myśli zachęcanie młodzieży do polityki czynnej, do działania politycznego. Oczy-

wiecie, co innego polityczne kształcenie młodzieży. Dopomagać w niem młodym jest prostym obowiązkiem. Jedno od drugiego należy ściśle odróżnić, bo inaczej pajdokratycznym czynem byłoby... założenie szkoły nauk politycznych.

Pajdokracja pośrednia, wynikająca *czasem*, jako skutek, z używania młodzieży za bęben reklamy, może być również w pewnych okolicznościach wielce niebezpieczną. Stałe zaś ujemne skutki tkwią w tem, że młodzieńcza reklama przeszkadza podnoszeniu się wykształcenia politycznego, a przez to samo i rozwojowi politycznemu społeczeństwa. Młodzież idzie na lep doktryn i programów słabszych, nadaje rozgłos „politykom“, pozbawionym zmysłu politycznego, którzy zyskują następnie zwolenników i wśród dorosłych, wśród mniej dojrzałych politycznie. Programy najslabsze, dla narodu najgorsze, a częstokroć fatalne — bywają najgłośniej reklamowane i w danym razie mogą się nawet wybić na pierwszy plan samem krzykactwem, oszalamiając ogół, zagłuszając rozumniejszych, lecz mniej biegłych we wrzasku. Używanie mło-

dzieży do reklamy wiedzie przeto do obniżania poziomu umysłowego w zakresie życia publicznego.

Jakaż na to rada? Reklama zawsze zrobi swoje! A cóż dopiero od młodzieży pochodząca, żywiołowa, bo szczerza, pełna bezinteresownego zapalu.

Gdyby jednak młodzieży odmówiono zasadniczo kompetencji w sprawach politycznych, wypadki używania jej do politycznej reklamy zdarzałyby się coraz rzadziej, bo droga ta wiodłaby z czasem nie do „sławy“, lecz narażałaby na ośmieszenie, z czasem nawet wśród samej młodzieży.

U nas nikogo jeszcze nie ośmieszyło kwestowanie własnej wielkości wśród młodych; nie próbowano nawet tej kwesty ośmieszyć. Każdy dotychczas zrobił na tem interes. Można by powiedzieć o naszej młodzieży z „Xenianii“ (wiersz o Szekspirze), że jest wielkim bogaczem, bo wielu dziadom daje utrzymanie.

Młodzież jako rzekoma rękojmia przyszłości.

Nr. 268 „Słowa“ z dnia 30 września 1912 r.

O popularność wśród młodzieży można się atoli starać również z pobudek uczciwych, szlachetnych, zgola nie sobkowskich; po prostu dlatego, że młodzież — to przyszłość narodu. Ktoś przejęty głęboką wiarą w swe idee, pragnie je zasiać i na przyszłość; zwraca się tedy przede wszystkim do młodzieży.

Łudzi się. Idea wyznawana tylko przez młodzież skazaną byłaby na rychły, a gwałtowny upadek. Misyonarze wśród pogan starają się usilnie o szkółkę dla dzieci, ale nie zaniedbują nawracania dorosłych. Gdyby nie było tam innych chrześcijan, jak tylko dzieci (np. w Chinach z dziatwy

kupnej), radość z chrześcijańskiego ich wychowania byłaby krótką. Dorósłszy, byliby ci neofici tak obcy własnemu społeczeństwu, że jedni powróciliby do pogaństwa, a drudzy musieliby wyemigrować. Bardzo pouczające są pod tym względem historie misyj na „Dalekim Wschodzie“. Ilekroć dochodziły do Europy tryumfalne wieści, że młodzież zwłaszcza garnie się do Ewangelji, „a zatem“ przyszłość zapewniona — tylekroć w kilkanaście lat potem (gdy tedy młodzież owa doszła pełni wieku męskiego) nastawała najsroźsza reakcja pogańska.

Powszechne mniemanie, że kto trzyma młodzież w swem ręku, ten rozporządza przyszłością, jest przesadą. Na tle tego przesądu powstał drugi, określony najdosadniej za czasów Marji Teresy słowami: *Die Schule ist ein Politicum*, a rozpowszechniony z Wiednia po całej Europie i wciąż panujący na nieszczęście i polityki i pedagogji. Czyż jednak wywarł kto kiedy *trwały* wpływ na społeczeństwo za pomocą suchej szkoły; wpływ znaczny na tyle, żeby zdecydować o przyszłości i zmienić wypadkową sił spo-

leczyńch? Ja takiego wypadku nie znam. Wiem natomiast, że ten i ów prąd czy kierunek upadał nagle właśnie wtenczas, kiedy opanował całkowicie szkolnictwo. Z jezuickich szkół wyszedł Voltaire i większość wolnomularzy pod koniec XVIII wieku (również w Polsce). Gdy gimnazja tak już wypchano łaciną i greką, iż nic innego nie mogło się w nich zmieścić, nastąpił powszechny upadek studiów klasycznych. Odrodziły się one szybko i wspaniale za naszych czasów po odjęciu im dominującego stanowiska w szkole.

A rzućmy tylko okiem na fazy dziejów szkolnictwa w klasycznym kraju polityki szkolnej, w Austrii. Szkoły józefińskie, wolnomularskie niejako, wychowały pokolenie, domagające się konkordatu. Wychowankowie konkordatowych szkół gardłowali za zniesieniem konkordatu. Szkoły „miedzywyznaniowe“ (interconfessionelle Schulen) wychowały pokolenie, liczące coraz więcej zwolenników szkoły wyznaniowej. W germanizacyjnych szkołach wyrósł ruch odrodzenia słowiańskich ludów Austrii. Dodam, że detronizowało Habsburgów pokolenie

1848 r., wykarmione czytankami szkolnemi, poświęconemi głównie apoteozie dynastji. Przywiązanie do domu panującego wzrasta w Austrii niewątpliwie coraz bardziej, a jednak w czytankach szkolnych z każdym niemal nowem wydaniem zmniejsza się (czasem raptownie) ilość ustępów panegiryczno-dynastycznych. A uwagi te — prócz jednej — tyczą się młodzieży niemieckiej w niemieckiej narodowej szkole, — gdzie nie było żadnych powodów do tarcia, które mogłoby zmniejszać wpływ szkoły.

Szkoła oddziaływa ogromnie na *poziom* umysłowy społeczeństwa, stosownie do tego, czy złą jest, czy dobrą; ale na *kierunek* umysłowy ogółu nie wpływa niemal całkiem i stanowi co do tego istne zero wobec potęgi innych wpływów.

Jeżeli więc ani nawet opanowanie szkół nie zapewnia żadnej idei panowania nad umysłami, ani nawet na najbliższe pokolenie, widocznem jest, że wcale nie rozporządza jeszcze przyszłością, kto młodzież trzyma w swem ręku, choćby ręką najżyczliwszą (o nieżyczliwej niema co mówić).

Ilość osób, zapatrujących się na

sprawy publiczne w wieku dojrzałym tak samo, jak w latach studenckich, jest minimalna. Młodzieniec chwytą wrażenia i ulega im; później dopiero następuje przetrwanie materiału i zastanowienie, a więc myślenie samodzielne. Ci, którzy własną pracą umysłową nie zdobywają się na zdanie własne, lecz ulegają biernie propagandzie, pozostaną wierni propagowanemu koło siebie kierunkowi o tyle, o ile ta propaganda trwa nadal i o ile nie ulegną jakiej innej, jeszcze silniejszej.

O ile chodziłoby o ilość osób, wyznających pewne zapatrywania, rezultat byłby na ogół ten sam, gdyby propaganda ograniczała się tylko do osób dojrzałych, dochodząc do młodzieży pośrednio o tyle, o ile wszystko, co się dzieje, pośrednio do niej dojść i oddziaływać na nią musi. Bezpośrednia propaganda wśród młodzieży, o ile chodzi o przyszłość, jest bezcelową.

Olbrzymie natomiast ma u nas znaczenie, o ile chodzi o chwilę współczesną. W społeczeństwie pałdokratycznym zapatrywania młodzieży mogą decydować o przyszłości, ponieważ młodzież posiada możność i władzę *czynnu*, który wykonany doraźnie, od-

wolać się już nie da i ciąży na dal-
szych losach społeczeństwa. Na nic
się już nie zda, że w kilka lat potem—
a najpóźniej w kilkanaście — ci sami
ludzie dziwią się, jak można było po-
pełnić jakąś lekkomyślność.

Pajdokracja niesie też narodowi
ciężką niemoc moralną, jaką jest roz-
dzźwięk pomiędzy zapatrywaniem a
czynami. Czyn zmusza do poniesie-
nia wszelkich jego konsekwencji, bez
względu na to, jakbyśmy się w wieku
dojrzałym na sam czyn zapatrywali.
Niezadowolenie z samych siebie wie-
dzie do rozstroju, do newrozy społecz-
nej, aż wreszcie zanika w społeczeń-
stwie to, co nazwałbym *kulturą czynu*.
Czyny wynikają wtedy nie z rozważ-
nego obliczania, lecz z nerwowych po-
drygów. Następuje impotencja poli-
tyczna. Nie wyzyska się najlepszych
sposobności, a rozbija się głową
kiedykolwiek, gdy chwyci paroksyzm.
Czyny sprowadzają wtedy skutki
wręcz przeciwne zamierzonym, lu-
dziom opadają ręce i pozostają dwie
ostateczności: naprzemian paroksyzm
i apatja.

Musimy raz wreszcie odmówić z
całą bezwzględnością młodzieży kom-

petencji inicjatywy do czynu, do czynu jakiegokolwiek, w *jakiegokolwiek* dziedzinie życia publicznego, choćby nawet najbardziej pokojowej. Czyn kierowany przez młodzież, choćby nawet w zasadzie dobry był i pożądany, musi być źle *wykonany*, a więc spaczony. Czyn młodzieży — to dyletanckie eksperymentowanie, partactwo polityczne. Czyż może być inaczej?

Młodzieży przekonania polityczne nie są tedy nigdy rękojmią przyszłości, bo ona je potem po większej części zmieni; o ileby zaś porwała się do czynu narobi szkody. Nawoływania młodzi do czynu, to głosy — puszczyków.

Młodzież może dobrze chcieć, ale żeby mogła coś w polityce dobrze *wykonać* — to absurd. Ani więc w takim wypadku, gdybyśmy się zgadzali na „program młodzieży“, nie można jej przyznać kompetencji *robienia* polityki, bo robota będzie zepsuta, jako wykonywana przez takich, którzy jeszcze nic nie umieją i na niczem się nie znają. Tak mówi prosty rozsądek. Czemżeż tłumaczyć, że u nas tak chętnie zdaje się robotę na młodzież?

Pajdokracja i apatja.

Nr. 271 „Słowa“ z dnia 3 października 1912 r.

Pajdokracja kwitnie, bo ma całe rzesze zwolenników wśród starszych. Walka z nią jest w nieznacznej tylko części walką z młodzieżą; właściwie — to walka właśnie ze starszymi.

Jeżeli pajdokracja już się gdzieś zagnieździła, dochodzi do tego, że starsi sami się na nią piszą i cieszą się nawet, gdy ona wystąpi. Zrzuca się w toku życia chętnie ciężary, którymi się samemu było obarczonym *przedwcześnie*. Zanim pajdokrata zacznie dochodzić pełni wieku męskiego, już mu się zazwyczaj „polityka przejadła“, a zajmowanie się sprawami publicznymi staje się dla niego ciężarem „nudnym“, który odstępuje się z całą

gotowością „młodszym ramionom“. Niema tak blahego pozoru, któryby nie był wystarczającym dla byłego pajdokraty, żeby powitać z radością pajdokrację nową i poddać się jej. Pajdokraci wyrastają bowiem z reguły na obojętnych widzów spraw publicznych, leniwców, którym się nie chce podjąć najmniejszego trudu, narazić na jakąś bodaj niewygodę, bo oni „odrobili swoje za młodu“. Pajdokracja wiedzie nie do czujności politycznej, ale do... winta, od którego nie chce się byłym pajdokratom wstać ani nawet, żeby pójść do urny wyborczej. Pokolenie pajdokratów, gdy dorośnie, elektryzuje się czasem, zapali lub rozdaśa, gdy je naciśnie... nowa młodzież! Tkwi tedy w pajdokracji niebezpieczeństwo istnego błędnego koła.

Na znacznej, a raczej przeważnej części ziem polskich ogółowi „niczego się nie chce“. Zastygła wola, skostniały mózgi; lecz nie zastygły serca. Serce pragnie, żeby coś się stało, co poprawiłoby niedolę; serce zacne zawsze i gorąco wzdycha i czeka z utęsknieniem czegoś. Ale mózg ugoruje sobie w najlepsze. Serca tu, jak niwy

toskańskie, z pszenicą, oliwką i winną macicą; ale mózgi, jak pola campagnii rzymskiej, zamarłe. A wola? Pod działaniem serca, w chwili afektu, zdobędzie się nawet na znaczny wysiłek, ale pod tym warunkiem (*conditio, sine qua non!*), żeby to było — jednorazowo. Daje się woli odczepne, choćby nawet grube, byle nas tylko potem pozostawiła w spokoju. A że rozum woli działanie mniej „mocarne“, ale za to stałe (po 365 dni w roku i po kilka godzin dziennie), więc polska wola gniewa się na rozum i pod jego wpływem do niczego skłonić się nie da. Niechaj dwóch działaczy w jakiejś sprawie publicznej, w jednej i tej samej, puści się rzemiennym dyszlem w drogę. Który z nich więcej sprawi: czy ten, kto będzie obwoził sprawę z rozumowym argumentem, czy jowjalny jego sąsiad, perorujący tylko stereotypowo: „Sercem, dobrodzieju, sercem; nic dla nas chłodne rozumy“.

Wyobraźmy sobie Niemca, Francuza, Anglika i — Czecha, agitującego w ten sposób za jakąś sprawą publiczną: zamknęliby go do czubków. I tam mają serca, ale tylko do odczu-

wania; *działają* zaś za pomocą rozumu.

Tak pajdokracja sprowadziła na nas zanik woli, zanik zdolności rozumowania; zrobiła z nas leniwych niedołęgów, którzy sami siebie okłamują swoim „sercem, sercem“. Niezdolni niczego zdziałać, *odczuwają* jednakże, że bezczynność nie może być zdrową dla społeczeństwa — i stąd ta radość, gdy się dowiadują, że młodzież „rusza się“, że będzie robić za nich. Co i jak? Precz z tem pytaniem — wszak trzeba rozumować! A poco?! Wszak wiadomo, że młodzież mamy zacząć; nie może ona chcieć niczego złego — a zatem najlepiej będzie poprzeć ją! I pomaga się nowej pajdokracji *z wdzięcznego serca*, że przecież „coś się dzieje, coś się robi“; wypełni się, a przynajmniej załata w ten sposób pustkę i czerzość własnego życia, spędzonego (prócz kilku latek młodości) w oglupiającej bezczynności.

Kto wiek męski spędził *na pracy* w służbie publicznej, ten z pewnością pajdokracji nie będzie popierać! Gdyby nasi pracownicy polityczni byli należycie zorganizowani i działali nie tylko luźnie, lecz także zbiorowo, a

systematycznie, wypleniliby pajdokrację, bo mogliby biernemu ogółowi sami udzielić swych impulsów, których on w obecnym stanie psychicznym społeczeństwa potrzebuje, a których doznaje tylko od młodzieży, właściwie od ukrywających się za parawanem młodzieży pretensjonalnych miernot, czasem zaś i ludzi złej woli, niepolską ręką kierowanych. Trudno — ogół bierze, co mu potrzebne, skąd się brać da.

Walka z pajdokracją byłaby znacznie łatwiejszą, gdyby nasi pracownicy nie przywiązywali *przesadnej* wagi do różnicy stronnictw.

Stronnictwa a pajdokracja — to także temat ciekawy.

Stronnictwa a pajdokracja.

Nr. 276 „Słowa“ z dnia 8 października 1912 r.

Mylnem jest mniemanie, jakoby pajdokracja należała z natury rzeczy do inwentarza społeczeństw politycznie słabych, a wykluczoną była tam, gdzie społeczeństwo „krzepkie, czynne, rozważne, zapobiegliwe, tryumfujące¹⁾, jak np. w Czechach. Otóż właśnie Czesi starają się w naszych oczach o dowód, że jedno nie ma nic do drugiego.

Kiedy w pierwszym swym artykule o pajdokracji (w N-rze 210) podałem „skalę pajdokratyczną Słowiańszczyzny“, stwierdzałem tylko *dzisiejszy* stan faktyczny, i wskazałem, jakie

¹⁾ Z artykułu p. Koreckiego w Nr. 218 „Słowa“.

dzisiaj (lecz nie wczoraj, ani jutro) zachodzi prawdopodobieństwo, zdania się starszych na politykę studencką. Dodam obecnie do tabeli owej pewne objaśnienia, które przydadzą się bardzo do rozwiązania stosunku stronictw do pajdokracji.

Gdyby sam stopień organizacji politycznej młodzieży rozstrzygał o stopniu pajdokracji, na najwyższem (dziesiątem) miejscu tabeli staliby nie Rusini, lecz... Słowienicy, zajmujący w niej miejsce zaledwie trzecie! Co kraj to obyczaj! W sprawach społecznych i historycznych niema szablonowych regulek. W tej dziedzinie zjawisk nie obowiązuje bynajmniej prawidło, że te same przyczyny muszą spowodować te same skutki. Wśród rozmaitych okoliczności, mogą u różnych narodów wynikać z przyczyn jednakich następstwa wcale różne. I na pajdokrację niema też żadnej ogólnej regułki.

Nigdzie chyba na całym świecie nie jest studenterja tak dokładnie i „gruntownie“ zorganizowana politycznie, jak u Słowieńców, sięgnęła już bowiem do trzeciej klasy gimnazjalnej i realnej. Najpóźniej w klasie czwar-

tej wie tam już każdy malec, czy jest „liberałem“, czy też „klerykałem“. Naród słowieński dzieli się bowiem na te dwie społeczności, tak odrębne, że mają nietylko osobne drukarnie, lecz nawet... hotele. Jedni drugich nie uważają wzajemnie za Słowieńców²⁾ i wolą stanowczo Niemca, niż swojego „renegata“, t. j. członka przeciwnego stronnictwa. Tam stronnictwa walczą o dzierżawę teatru! Tak wydzierając sobie wzajemnie... powietrze, wydzierają sobie tembardziej młodzież szkolną i licytują się wobec niej za pomocą stypendjów. Cała ucząca się młodzież tego narodu jest zinwentaryzowana; prowadzi się jej wykazy w biurach stronnictwa. Zdarzają się oczywiście „zmiany przekonania“ u malców przechodzących z klasy do klasy, u akademików rzadziej (jakoś nie wypada), ale zato po skoń-

²⁾ Kilka tygodni temu, podczas odwiedzin czeskich „narodowych socjalistów“ w Lublanie, gdy mówca czeski zaznaczył, że nie chce mieszać się w sprawy wewnętrzne Słowieńców, rozległy się krzyki: „Klerykali nie są Słowieńcami!“ Prasa (zwłaszcza liberalna) dawno już propaguje tę nową metodę etnograficzną.

czeniu studjów... szukaj wiatru w polu! Zostają „wierni zasadom“ ci, którzy prawdopodobnie należeli do stronnictwa i tak, gdyby ich całkiem w szkołach nie kaptowano. W rezultacie wzajemny stosunek liczebny jest taki sam, jakim byłby bez wnoszenia walki stronnictw na ławy szkolne (nawet w szkoły żeńskie!!).

Pomimo tak daleko posuniętej organizacji politycznej młodzieży nie ma u Słowieńców pajdokracji — bo biorący stypendja nie mogą rwać się do rządów, tylko muszą potulnie słuchać. Tradycja politykowania przylgnie jednak do szkoły słowieńskiej, a co z tego będzie, gdy z rozwojem ekonomicznym społeczeństwa znajdzie się w szkołach więcej młodzieży, a większość bez stypendjów, z „wolną ręką“ wobec stronnictw? Trudno przypuścić, żeby Słowieńcom w przyszłości nie groziła pajdokracja.

Przejdźmy do Czechów. Dziś jeszcze pajdokracji tam nie ma, ale gotowa pojawić się niebawem, gdyż hodzi ją na wyścigi współzawodnictwo stronnictw. Obecnie stanowią właśnie Czechy klasyczny teren do obserwacji, *jak się pajdokrację robi*. Inwentary-

zować i brać na swój żołd młodzieży tu nie można, bo naród za liczny, scholarów na to za dużo, a zresztą po większej części stosunkowo zamożni. Ale każde stronnictwo czyha na abiturjentów i organizuje politycznie młodzież akademicką. Organy czeskich stronnictw mają osobne rubryki dla swego „dorostu“ (narybek), zajmujące często nieproporcjonalnie dużo miejsca, a nawet odbywają się oficjalne zjazdy „dorostu“ rozmaitych stronnictw. Najpoważniejsi parlamentarjusze (i sam dr. Kramarz) stają na takich zjazdach z wędką oratorską, ażeby stronnictwu swemu zapewnić „przyszłość“, a ująć tej „przyszłości“ innym obozom. Jeszcze lat kilka, a będzie z tego pajdokracja. Kiedy niekiedy można nawet już teraz obserwować pierwsze jej objawy, jakkolwiek jeszcze tylko sporadycznie. Będą z tego fatalne skutki, jeżeli stronnictwa czeskie zawczasu tej roboty nie przerwą. Młodzież wymknie się w końcu z rąk (nie może być inaczej!), a dokąd popędzi, któż zdoła przewidzieć? Gdyby Czesi nie byli takimi ignorantami w sprawach polskich, gdyby wiedzieli, jak pajdokracja u

nas jest już „wypraktykowana“, dali-
by sobie spokój z tem politycznem or-
ganizowaniem młodzieży ³⁾).

Wytwarzać tedy sobie pajdokrację
można w każdym położeniu politycz-
nem i na każdym stopniu dzielności
i krzepkości społecznej, a najłatwiej
przez troskę stronnictw o własny roz-
wój na przyszłość — w najuczciwszy
sposób.

Łowy stronnictw wśród młodzieży
są specjalnością słowiańską. Wyzna-
ję otwarcie, że wyjaśnić tego faktu
nie umiem. Kilka przypuszczeń, ja-
kie mi się nasuwało, nie wytrzymało
krytyki przy bliższem badaniu przed-
miotowem. Przypisałbym to samo
łatwiejszej jeszcze wśród Słowian
walce o byt, a więc przyczynom eko-
nomicznym — ale pewności co do te-
go nie mam. Na razie trzymam się
tego, żeby badać pajdokrację u każde-
go z narodów słowiańskich z osobna,
a i te studia dalekie jeszcze do końca.

Porównując polskie łowy na mło-

³⁾ Nawiasem mówiąc, gdyby w Polsce
pajdokracja nie ustała, a w Czechach na-
stała, stosunki polsko-czeskie stałyby się
jak najnieprzyjaźniejsze.

dzież ze słowiańskimi i czeskiemi, widzę, że polskie urząda się w porównaniu z tamtymi jakoś anarchicznie, bez systemu, na wyrrywki, przygodnie. Robota łowców gorsza, skutkiem czego i pajdokracja źle zorganizowana. Chwała Bogu! Choć raz jest za co chwalić — polski brak systematyczności! Oby się to nie poprawiło!

Stwierdziwszy, że pajdokracja może grozić społeczeństwu politycznie silnemu i znakomicie zorganizowanemu, jak Czesi, dodajmy jeszcze dwa spostrzeżenia:

Kwestja ta nie ma związku z posiadaniem lub nieposiadaniem własnego rządu, gdyż w Grecji istnieje pajdokracja arcypotężna.

Niema też związku ze słabością polityczną, skoro niema pajdokracji ani wśród Duńczyków, *ani wśród nas samych pod zaborem pruskim*. Nie tkwi tedy ani w naszym charakterze narodowym. Może być wypleniona.

Jednym z warunków musi atoli być — i to decydującym warunkiem — żeby stronnictwa nasze nie przybiegały do swej organizacji uczącej się młodzieży, ani nawet pośrednio.

Zaraz w pierwszym artykule wy-

stąpiłem z wyrażeniem zapatrywania, że *polityczne organizowanie młodzieży sprzeciwia się dobru publicznemu*. Teza to ogólnopolityczna, nie mająca najmniejszego związku z walką stronnictw, zupełnie pozapartyjna, a raczej ponadpartyjna, bo dotycząca się całkiem a całkiem jednakowo wszystkich stronnictw. Wysnułem ją nie „na pohybel” jednego lub drugiego stronnictwa, a na chwałę innych, bo i nie na gruncie jakiegokolwiek działania partyjnego ona powstała. lecz na tle studjów historycznych. Trzymając się na uboczu od prądów partyjnych, żadnemu stronnictwu narodowemu nie zazdroszczę powodzenia, względem żadnego nie odczuwam niechęci. Wiem, że stronnictwa są w zasadzie oznaką życia, ruchu, myśli i zajęcia się sprawą publiczną; wiem, jak są społeczeństwom niezbędne, a to celem przeprowadzenia *podziału pracy* i wciągnięcia do niej jaknajliczniejszych rzesz. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że szczytem absurdu byłoby upatrywać dobro publiczne w klęsce wszystkich stronnictw dla zysku jednego wygranego, boć z takiego pojmowania rzeczy wypłynęłaby wal-

ka wszystkich przeciw wszystkim, zamiast pożądanego współdziałania *rozmaitemi sposobami*, do których rozmaite stronnictwa nie jednaką mają skłonność, a nawet nie jednaką... sposobność. Chciałbym przeto z góry wykluczyć ewentualność, żeby rozwiązanie kwestji pajdokracji przybrać miało choćby najlżejsze pozory roboty partyjnej.

Chodzi mi wyłącznie o zastanowienie się nad tem, czy do sposobów używanych celem podniesienia życia publicznego można przyjąć polityczne organizowanie młodzieży, czy też należy je odrzucić? Wiemy wszyscy, że sprawa jest konkretna. Trzeba więc, żeby w rozwiązaniu jej wzięły udział *wszystkie* stronnictwa. Mojem zdaniem byłoby wielce pożądanem, gdyby wszystkie porozumiały się i przyjęły zasadę, że się nie będzie młodzieży organizować, jako „narybku partyjnego“.

Gdyby to dało się osiągnąć, byłby u nas koniec pajdokracji, a fakt ten miałby (mojem zdaniem) znaczenie epokowe, bo zwiększyłby olbrzymio sprawność sił społecznych, zapobiegłby marnowaniu się sił młodzieży, a

każdemu stronnictwu pozwoliłby (nareszcie!) działać konsekwentnie.

Złudzeniem to jest bowiem, jakoby zorganizowany „narybek“ stanowił nabytek zyskowny! Przeciwnie: to kula u nogi, na którą ciągle oglądać się trzeba i stosować do jej nieobliczalnych podskoków. Stronnictwa, wyzbywając się ze swych szeregów uczącej się młodzieży, miałyby wolne ręce. Działając swobodnie, mniej dbałe o przypodobanie się, mogłyby pracować intensywniej, mniej szermując słowami, a bardziej biorąc się do czynu. Mogłyby *łatwiej* uporządkować swe działanie, t. j. wprowadzać w czyn postulaty swe w pewnej racjonalnej kolei, szczegół po szczególe i szczebel po szczeblu; słowem, mogłyby poświęcić się wyłącznie temu, czego młodzież nie rozumie i na co jej się nie znęci, a mianowicie: robocie systematycznej. W ten sposób miałyby *ułatwione* uzyskanie jakiegoś konkretnego, widocznego dla wszystkich, *rezultatu* swych prac, a to stanowiłoby najlepszą propagandę i zwabiałoby stronnictwu nowych zwolenników wśród tych, którzy studja już ukończyli. Stronnictwa miałyby dłuższe

życie, a więc miałyby czas rozwinąć się i coś zdziałać. Krótkotrwałość naszych stronnictw jest największą klątwą polskiego życia publicznego, a przyczyną tego objawu: pajdokracja.

Walka z pajłokracją jest tedy w mem przekonaniu interesem wszystkich stronnictw. Podnosząc tę kwestję, wszystkim jednako chciałbym się przysłużyć, bo nie o to mi tu chodzi, jakie są stronnictwa, lecz o to, żeby żadne z nich nie operowało środkami... dziecinnymi.

Brak pajdokracji w Wielkopolsce.

Nr. 280 „Słowa“ z dnia 12 października 1912 r.

Przy rozważaniu polskiej pajdokracji uderzyć musi każdego brak jej pod zaborem pruskim; młodzież tamtejsza nie okazuje zapędów pajdokratycznych nawet przenosząc się na grunt warszawski lub galicyjski.

Gdy mowa o odrębności typu wielkopolskiego, przypisuje się ten fakt coraz częściej wpływom pruskiej metody rządzenia i niemieckiej kultury. Niedawno temu odbywała się w prasie wielka polemika o Wielkopolskę. Co się na nią nie wypisywało! Odsądzali ją niektórzy od ducha polskiego, jako prowincję umysłowo już zgola zgermanizowaną; o młodzieży zaś jej powiedziano sobie, że zma-

terjalizowana, zajęta powszedniemi sprawami dnia, zubożniała na „szerze“ polityczne zadania narodu i dlatego taka spokojna i „bierna“.

Jakkolwiek niema w Polsce zwyczaju, żeby w sprawach społeczno-politycznych pytano o zdanie historyków, uważając ich za mniej kompetentnych od literatów — niechże mi będzie wolno poprosić o głos, celem złożenia następującego *votum separatum* zawodowego historyka:

Nieprawdą to jest i tylko przywidzeniem literatów, jakoby skutkiem rozbiorów wytworzyły się trzy odrębne typy polskie; duchowo, intelektualnie trzy niejako narody. Trzy typy Polaka istniały zawsze, już za króla Ćwieczka: Wielkopolanin, Małopolanin i Mazowszanin, a pomiędzy nimi cały lik typów pośrednich. Dzięki Bogu, nie byliśmy nigdy hordą pozabawioną indywidualizmów.

Bajką to jest, jakoby istniał jakiś typ „Galicjanina“. W rzeczywistości istnieje typ krakowski, jako od wieków naczelny typ małopolski. Ale we wschodniej Galicji niema do dziś dnia nic a nic małopolskiego, krakowskie-

go. Podobieństwa pomiędzy Polakiem z Galicji zachodniej a wschodniej jest w sam raz na tyle, ile go niezbędnie być musi między ludami tego samego narodu. Te dwie połowy Galicji, to zupełnie odrębne typy polskie! Jak przed wiekami, podobnież i dzisiaj, typ Polaka z „Rusi Czerwonej“, jest pewną *odmianą typu mazowieckiego*²⁾.

Rozbiory nie zmieniły niczego, co do rozmieszczenia i jakości typów polskich.

Wielkopolanin był już od XV wieku postępowym rolnikiem, stał na czele kultury gospodarczej i pierwszy oswoił się z gospodarstwem pieniężnym, najskłonniejszy do oszczędności i najmniej gardzący „łokciem i kwartą“. Wielkopolanin już od początku XV w. najmniej był rozpolitykowany, najmniej wyprawiał wrzawy w życiu publicznem. Sejmiki wielkopolskie bywały z reguły najspokojniejsze. Rządy pruskie nie wytworzyły w

²⁾ Ma zupełną słuszość p. Szelągowski, że dawna ziemia „Grodów Czerwieńskich“ łączyła się historycznie nie z Małopolską, lecz z Mazowszem.

Wielkopolsce żadnych nowych przymiotów, *ani zalet, ani wad*. Wielkopolanin jest dzisiaj w zasadzie taki sam, jak za Rzeczypospolitej; różnice zachodzą o tyle, o ile w ciągu kilku pokoleń społeczeństwo żywe i żywotne zmianom ulegać musi, boć co żywe, to i zmienne; ale zasadniczej różnicy nie ma dotychczas żadnej. Przymioty i wady Wielkopolanina są oryginalnie polskie, datujące stanowczo z czasów niepodległości. Te przymioty przystosował on bardzo mądrze do danych okoliczności i dzięki temu gotów zawstydić inne prowincje znacznie-szym zasobem siły politycznej, bo posiada obfite jej źródło: *siłę społeczną*.

Nie utraciła Wielkopolska bynajmniej ducha polskiego! Jest ona tylko najbardziej postępową prowincją polską; obecnie może jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek w historii. Ale Galicja i Kongresówka są niestety tak zaco-fane w porównaniu z Wielkopolską, że nawet jej zrozumieć nie umieją i stąd pochodzą owe sądy, biadające nad brakiem „ducha polskiego“ po tamtej stronie kordonu. W miarę rozwoju i postępu będziemy się wszyscy zbliżać coraz bardziej do typu wielkopolskie-

go, co oby następowało w przyspieszonym tempie!

Mylne to zapatrywanie, jakoby Wielkopolska nie działała politycznie dla przyszłości — rzekomo „zmaterjalizowana“.

Wdając się tu w sprawę tę tylko o tyle, o ile wymagają tego pewne wyjaśnienia w sprawie pajdokracji, poprzestać muszę na najkrótszym wrębie uwag:

Rozpowszechniła się już zdrowa zasada, że trzeba liczyć tylko na własne siły. Postąpmy o krok dalej i określmyż te siły, własne, krajowe. Niegdyś przeciwstawiano hasło „pracy organizacyjnej“, hasło „roboty politycznej“. Było to pomyłką. W społecznościach *europejskich* siła społeczna ma się do politycznej, jak przyczyna do skutku. Wszelkie wzmoczenie siły społecznej działa *natychmiast* politycznie. Pracą polityczną jest wszelka, najmniejsza bodaj jej część; wszystko, cokolwiek zmierza do celu, choćby z najdalsza. Dyletanta politycznego pozna się po tem, że za politykę uważa tylko działanie, mogące zmierzać bezpośrednio do osiągnięcia celu. Tacy,

okresami całemi skazywani na bezczynność, a w tej bezczynności niczego nie mogąc się nauczyć (nie mając tradycji, rutyny, doświadczenia, ciągłości pracy), stają się politycznymi nieukami, niezdatnymi do politycznej roboty — a gdy w jakiejś chwili stanowczej wypłyną na wierzch, spartaczają wszystko. Polityk prawdziwy politykuje *zawsze* i w tej ustawicznej szkole nabywa zdatności i umiejętności politycznej. Czem wyższy stopień wykształcenia politycznego, tembardziej praca polityczna nie ustaje, pomimo najtrudniejszych warunków. Bardzo to mylne i grubo dyletanckie zapatrywanie, jakoby mogły istnieć okoliczności, czyniące pracę polityczną całkiem niemożliwą. Ale roztropność każe nie zapominać ani na chwilę o źródle siły politycznej, t. j. o wzmacnianiu siły społecznej. „*A jako kto może, do wspólnego dobra niechaj dopomoże*“ w zakresie siły społecznej, a po pewnym czasie wyrośniemy wszyscy na pracowników politycznych. Trudno! Polityka wymaga siły, którą trzeba mieć z czegoś czerpać. Z próżnego nikt nie należy i tylko pajdokratyczny wódz (Mierosławski) po-

dejmował się wyrobu armat... z płótna ³⁾).

Mojem zdaniem, Wielkopolska działa nadzwyczaj wiele dla politycznej przyszłości Polski — i to w sposób rozumniejszy, *postępowy*, na wskroś nowoczesny.

Zupełnie też fałszywem jest mniemanie, jakoby młodzież wielkopolska obojętną była na kwestje polityczne. Z własnego doświadczenia odniosłem wrażenie wręcz przeciwne. Mojem zdaniem, młodzież ta posiada znaczną *erudycję współdzielczości* i ona właśnie najbardziej *zaznajamia się* ze stanem spraw publicznych.

Proszę zrobić próbę, czy student warszawski (nawet studjuiący w Galicji) potrafi wyliczyć naprędce dzieśnięciu wybitniejszych posłów z sejmu galicyjskiego? Po większej części nie będą wiedzieć, kto jest w Galicji marszałkiem krajowym. A ilu potrafi wskazać na mapie granicę etnograficz-

³⁾ Nawiasem mówiąc, dzisiejsi epigonowie Mierosławskiego poradzili sobie jeszcze prościej z kwestią artylerji: ogłosili ją za rodzaj broni. obojętny zupełnie dla szans zwycięstwa!!

na rusko-polską? Krakowscy i lwowscy koledzy nawzajem nie bardzo chętnie stanęliby do próby pokazania na mapie granic Chełmszczyzny. Wszystkich wyręczy — student z Wielkopolski. Nikt nie zna tylu rzeczy i tylu nazwisk, jak on, widocznie zajmuje się polityką najbardziej ze wszystkich.

Przyjeżdża do Krakowa student Kaszuba (i tam bowiem mam młodych przyjaciół) i prosto z dworca niemal przybywszy, wypytuje o rozmaite bliższe informacje, cytując nazwiska wszystkich wybitniejszych osób, uprawiających w Galicji politykę, nawet... czysto lokalnych krakowskich wielkości! Gdzież w innej polskiej młodzieży znajdziemy takie systematyczne zajmowanie się tokiem spraw publicznych?

Nietylko więc nie są obojętni, lecz najbardziej pełni zajęcia; tak zajęci, że nie mają czasu... młócić słomy frazesów. Zresztą po co im frazesy, skoro oni posiadają wiadomości konkretne?

I również praca ich jest konkretna. Trzymają się zasady: nie mogąc robić tego, co byś chciał, rób to co możesz — i mają zawsze jakąś robotę, podczas,

gdy nasi, gnuśniejąc w bezczynności,
wyradzają się na pajdokratów.

Dotarliśmy do walnej przyczyny
pajdokratycznego wypaczenia mło-
dzieży i nie tylko młodzieży. Jest nią
— *patryjotyzm bez zajęcia.*

Patryjotyzm bez zajęcia.

Nr. 283 „Słowa“ z dnia 15 października 1912 r.

Młodzieniec zacny, pełen idealnych porywów i gotów do poświęceń, radby coś zrobić dla Polski, ale nie wie, co i jak. Wyrósł w społeczeństwie, oddającym się co do spraw publicznych nadzwyczajnemu próżniactwu; w społeczeństwie, nie mającem po większej części pojęcia o tem, co to *praca* patryjotyczna. Wszak panuje powszechnie przesąd, jakoby okazanie patryjotyzmu wymagało „sposobności“, jakiegoś nadzwyczajnego zbiegu okoliczności. A więc młodzież marnuje siły na sztuczne sprowadzenie „okoliczności“, ani przypuszczając, że w istocie rzeczy *nie robi nic*, „okoliczności“ bowiem nie dadzą się sztucznie sprowadzić.

Młodzieniec, nie zachęcany znikąd

do nabywania *wiedzy* politycznej, mogący operować tylko ogólnikami, zabiera się do fabrykowania na podreździu programów politycznych. Jeżeli poświęcił rok jeden nabywaniu wiadomości, jest przekonany, że ogromnie studjował i jest mędrce*m in publicis*, jak jednooki król między ślepcami.

Próżniactwo w zakresie teorii i próżniactwo w zakresie pracy społecznej, tak powszechne w naszym społeczeństwie, musiało zdemoralizować młodzież, wychowaną w takiej atmosferze. Bezczynni ojcowie wychowali synów na frazesowiczów, boć młodość nie zniesie pustki życia, musi ją czemś zappełnić, choćby deklamacją. A deklamacja wprawia w autosuggestję i niema potem takiej naiwności, którejby młodzież nie wzięła na serjo.

Deklamacja patryjotyczna, toć czynność miła, nie wymagająca zmęczenia, ślęczenia, odmawiania sobie przyjemności życia. Wystarczy gadać, a ma się z tego odrazu grubą intratę moralną; wyrasta się w oczach własnych i kolegów na coś wielkiego. Oto mąż znakomity wcześniej, aniżeli w kwiecie wieku! I przyjmie on wszelkie hołdy, składane sobie, jako znakomi-

tości, jak najpoważniej. Ale wstawmy wartość w pajdokratyczne zrównanie i szepnijmy: „cudowne dziecko“ — a w jednej chwili obrazi się. Taką moc miewają czasem — synonimy. Gdyby wyrażenie „cudowne dzieci“ przyjęło się powszechnie, któż z młodzieży zechciałby brać się do rzeczy, *nazwanej po imieniu*? Zostaliby wkrótce sami sztabowcy bez wojska.

Odwieść młodzież od pajdokracji najłatwiej, dostarczając jej zajęcia *in publicis*. Ma go pełne ręce młodzież wielkopolska, uświadomiona co do politycznej wartości pracy społecznej. Nasza młodzież (w Królestwie i w Galicji) jest w tej dziedzinie (z rzadkimi wyjątkami) *ignorantem*. A nie można jej tego brać za złe, bo cała jej wina w tem, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Tu trzeba zabrać się do starszych i ustanowić kryterjum, komu wogóle wolno przyjmować na siebie wobec społeczeństwa rolę polityczną, żebyśmy raz wreszcie odróżniali polityków od politykomanów.

Odmówiłbym głosu w polityce każdemu, kto *przedtem* nie wykazał się jakąś działalnością społeczną, oświato-

wą, ekonomiczną i to z nieodwołalnym rygorem, że działalność ta była *skuteczną*, że więc nie tylko pracować chce, lecz i *umie*, że zna się na czemś praktycznie. Proponowałbym, żeby traktować jako próżniaków i politycznych nieuków wszystkich, którzy rwa się do polityki, nie zdawszy egzaminu z pracy społecznej. Jako próżniaków — bo przy działaniu społecznem (np. przy założeniu kooperatywy), na nic deklamacja próżniacza! Jako nieuków, bo tylko praca społeczna może być odpowiednią szkołą doświadczenia i chętnych dyletantów wyrobić na znawców stosunków i warunków życia publicznego. Tylko ta praca uczy *żyć* dla kraju i wprowadza w ów zasadniczy warunek patriotycznego życia, a mianowicie, że należy działać *pro publico bono* nie od święta, lecz przez 365 dni w roku. Nie polityczne programy, lecz praca społeczna, umożliwi winciarzom dokonać odkrycie, że każdy mieszkaniec kraju działa politycznie przez to samo, że życiem swem pomnaża lub umniejsza naszą siłę społeczną. *Cokolwiek* czynimy, wszystkim pomagamy lub szkodzimy sprawie polskiej. Nie przy „sposobno-

ściach“, lecz na każdym życia kroku powinno odzywać się w nas — sumienie patryjotyczne

To *sumienie* jest u ogółu naszego zagłuszone. Inaczej nie byłoby apatji i pajdokracji, nie byłoby bawiącego się w patryjotyzm próżnowania.

Gdybyśmy każdego uprawiającego politykę zapytywali, czem był i co zrobił w dziedzinie pracy społecznej, nastąpiłyby ciężkie czasy dla politykomanów. Zapędzajmy ich od gadulstwa do roboty!

Roboty w bród dla kandydatów na polityków: Lud nasz pogrążony w ciemnocie, a ciało jego pokryte warstwą brudu; śmiertelność nieproporcjonalnie duża, role za mało wydają ziarna, robotnik lichy, rzemieślnik partacki, miasta nie w naszych rękach, brak środków komunikacyjnych, zmysł oszczędności nie rozwinięty, wstręt do książki zatrważający i t. p. i t. d. Każdy rodzaj zdolności znajdzie na tych nieużytkach pełne ręce roboty; kto żadnej nie wybierze, sam jest nieużytkiem, a więc jakim prawem śmie stawać na czele i wydawać komendy?!

Rozbudźmy w społeczeństwie kryterjum *robocze* dla adeptów polityki,

a pajdokracja pierzechnie, jak cień. Ci z politykomanów, którzyby ją naten-
czas uprawiać zechcieli, stanowiliby
po krótkim czasie tylko wdzięczny te-
mat dla pism humorystycznych.

Młodzież nasza jest pełna zapалу do
pracy i poszłaby niezawodnie za ha-
słem *roboczej* metody służenia krajo-
wi, gdyby ono rozbrzmiało należycie
wśród starszych. Wogóle młodzież
polska jest materialem pierwszorzed-
nej jakości, a ogół jej zacny na po-
dziw, na wzór innym narodom. Ale
jest... młodzieżą, a więc — na nie się
nie zda zwalczanie „patriotyzmu bez
zajęcia“ bezpośrednio w jej szeregach,
jeżeli starsi nie dadzą dobrego przy-
kładu we własnych szeregach.

Na nie wytykanie pajdokracji sa-
mej młodzieży! Ja raczej biorę mło-
dzież w obronę przed przesadnemi na
jej młode lata wymaganiami: poli-
tycznego rozumu.

Szacunku dla młodzieży.

Nr. 290 „Słowa“ z dnia 22 października 1912 r.

Pajdokratyczna naganka na naszą młodzież jest — biorąc rzeczy ściśle — dowodem braku szacunku dla niej. Lekceważy się ją, traktując jako automat, maszynę reklamową, jako bierne narzędzie, dobre do wszystkiego, które nakręcone odpowiednio, zrobi już samo więcej, niż śmiałyby robić publicznie sami nakręcający. Pajdokraci traktują ją prosto, jako gawiedź, której można pokazywać sztuczki i czary, z którymi nie można popisywać się przed dojrzałym wiekiem. Czy słyszał kto kiedy pajdokratę przemawiającego do młodzieży rozumnie? Wyprawiają z nią istne orgje drwin i kpinek i niema tak przewrotne-

go środka, którego by nie użyli, byle ją podejść.

Młodzieży należy się publiczny szacunek, jak każdemu stanowi. Jeżeli chcemy, żeby młodzież nas szanowała, oddawajmy jej szacunek, jaki się jej należy! A zwłaszcza godzi się w *Polsce* o tem pamiętać! Polska młodzież złożyła tyle dowodów bohaterstwa, najlepszej woli, poświęcenia i zacności, że zasłużyła sobie chyba na *szczególniejszy szacunek* i godną jest chyba tego, żeby obchodzić się z nią nie jak z gawiedzią!

Naszej to młodzieży być mętną wodą, w której polityczny spekulant ma łowić ryby? Dla niej to rola szczudeł do sztukowania karłów? do wywyższania miernot? piedestału dla ludzi, którzy bez nachylenia jej grzbietów, na które wskazują, byłiby zerami w społeczeństwie?

Brońmyż młodzieży od wyzysku leniwców, którym się podoba przerzucać ciężar na cudze barki, a gdy wśród starszych nie mogą znaleźć naiwnych, popelniają tę niesumienność, że obarczają barki niedojrzałe! Brońmy jej od tchórzów, pozbawionych odwagi cywilnej, którzy wyręczają się młodymi,

gdy czegoś nie chcą wziąć publicznie na własną odpowiedzialność! Od ludzi, którym młodzież potrzebna, jako płot za którymby się ukrywać mogli!

Naiwność należy do właściwości młodzieży, aleć ma ona swe granice. Żaden z naszych synów nie przypuszcza przecież, żeby rozwój umysłowy Polaków odbywał się jakimś wyjątkowym wśród narodów trybem, a wstecznym, żeby Polak był najmędrszym, licząc lat 23, a głupszym, gdy liczy 2×23 , że tedy w miarę dojrzewania głupieje. Nikt z młodzieży nie zapatruje się przecież na własną przyszłość, jako na nieodzowne utracanie rozumu w miarę, jak dochodzić będzie lat męskich. Przeciwnie, marzeniem ich jest dojrzeć i osiąść środki do tem skuteczniejszej pracy około dobra publicznego. Oni wierzą w siebie, oni nie zatracili bynajmniej szacunku dla samych siebie, który musiałby upaść, gdyby przypuszczali, że będą coraz ...gorszymi. Owszem, liczą na to, że będą coraz lepsi, rozumniejsi i bardziej *fachowi* w życiu publicznem, w miarę jak się będą zbliżać do owego 2×23 . I przychodzi pajdokrata z drwinkami i śmie im mówić, że Polak

jest takim jakimś specjalnym gatunkiem człowieka, który rozwija się umysłowo do nader niewielu tylko lat, a potem rozumu mu nagle ubywa! Skoro tak, a zatem sam ten stary pajdokrata — wyrok na siebie wydaje. Jeżeli zaś Polak nie stanowi potwornego wyjątku pomiędzy narodami, musimy przyjąć że bywa *ceteris paribus* rozumniejszy w latach 2×23 , niż w 23 — a zatem pajdokrata przyszedł do młodzieży *dlatego*, że kolportuje towar, nie mogący znaleźć nabywców wśród rozumniejszych. Jest to skandaliczny *wyzysk* młodzieży, mający źródło w widocznym braku szacunku dla niej.

Kto nie ma sam w sobie na tyle wiedzy, talentu i mocy duchowej, ażeby wywierać wpływ na społeczeństwo, a nie waha się dochodzić do tego z pomocą młodzieży, jest szalbierzem tak samo, jak kupiec fałszujący miary i wagi. Czem ciemniejsza klientela, tem łatwiej fałszować; nieprawdaż? Ale nadejdzie uświadomienie młodzieży i powie ona sama szalbierzom: Wiemy, że nie we wszystkim jeszcze mamy rozum, bośmy jeszcze nie mieli czasu dojrzeć; ale bądź cobądź nie we

wszystkiem jesteśmy nierozumni. Mieścież dla nas szacunek i zwracajcie się do naszego rozumu, a nie do nierozumu!

Z pochlebstwem idzie się do takich, których się uważa za głupców i którymi się w duchu gardzi. Czy odważy się kto wkładać pochlebstwem w łaski kogoś, kogo uważa za rozumnego i... bezinteresownego? Ładnieby się wybrał! Jakiemże prawem tak nisko szacować młodzież, że się ją pochlebstwami przekupuje?! Raz tylko niech młodzież polska przejrzy, a wystąpi przeciw tej ohydzie *w imię godności własnej*.

Fabrykuje się, fabrykuje nowe pokolenie... winciarzy. Czyż będziemy patrzeć na to beczynnienie? Czyż nie weźmiemy młodzieży w obronę przed wykwipowaniem i okpiwaniem jej?

Przejmijmy się tylko *szacunkiem* dla naszej młodzieży, a ten szacunek wskaże nam już drogi i sposoby, jak się w kwestji pajdokracji zachowywać wobec samejże młodzieży.

Nie obwiniam jej, lecz — bronię; a bronię z najgłębszego przekonania, bo z wieloletniego obcowania z nią wyniosłem dla niej — szacunek.



„S

Wychodz

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326875



000-326875-00-0

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:

Rocznie	6	rb.	—	kop.
Półrocznie	3	„	—	„
Kwartalnie	1	„	50	„
Miesięcznie	—	„	50	„

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	8	rb.	—	kop.
Półrocznie	4	„	—	„
Kwartalnie	2	„	—	„
Miesięcznie	—		67	„

Zagranicą:

Rocznie	12	rb.
Miesięcznie	1	„